

R e c e n z j a

rozprawy doktorskiej mgr Piotra Kępskiego

pt.

Reprezentacje narkotyków w dyskursie prasy codziennej.

Perspektywa władzy Michela Foucault.

Na podstawie art.14 ust.2 pkt 2 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. z dnia 16 kwietnia 2003 r., poz.595), niżej podpisany powołany został Uchwałą nr 03/06/2019 z dnia 24 czerwca 2019 r. Rady Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych Uniwersytetu SWPS Uniwersytetu Społecznohumanistycznego do pełnienia funkcji recenzenta w przewodzie doktorskim mgra Piotra Kępskiego.

Zgodnie z treścią art. 13 ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki rozprawa doktorska powinna stanowić oryginalne rozwiązanie problemu naukowego lub oryginalne dokonanie artystyczne oraz wykazywać ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w danej dyscyplinie naukowej lub artystycznej oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej lub artystycznej. W związku z powyższym przedmiotem niniejszej recenzji jest ocena przedstawionej przez mgra Kępskiego rozprawy doktorskiej z punktu widzenia powyższych kryteriów ustawowych.

Recenzowana rozprawa doktorska jest opracowaniem na bardzo dobrym, wysokim poziomie naukowym i stanowi niewątpliwie cenny wkład do wiedzy na temat zjawiska narkomanii i obecności narkotyków we współczesnym społeczeństwie polskim, a w szczególności specyficznego aspektu tych zjawisk, jakim jest sposób prezentacji problematyki narkotyków i narkomanii w konwencjonalnych środkach masowego przekazu, a konkretnie gazetach codziennych.

Z tego punktu widzenia przede wszystkim podkreślić należy trafność wyboru tematu rozprawy doktorskiej. Polska literatura poświęcona różnym aspektom problematyki

narkotyków oraz zjawisku narkomanii, w tym badaniom empirycznym w tym zakresie, jest już całkiem spora. Medialny obraz narkotyków i narkomanii nie był jednak dotychczas – o ile piszący te słowa nie myli się – przedmiotem jakichkolwiek opracowań, czy to o charakterze teoretycznym, czy empirycznym. Recenzowana rozpraw wypełnia więc w ten sposób istotną lukę w naukowym rozpoznaniu różnych obszarów problematyki środków odurzających i substancji psychotropowych w Polsce.

Trafne jest również niewątpliwie ograniczenie pola badawczego do czterech „tradycyjnych” narkotyków, a mianowicie heroiny, kokainy, amfetaminy i marihuany. Stanowią one od lat niewątpliwą trzon grupy substancji psychoaktywnych tworzących problem narkotyków i narkomanii we współczesnych społeczeństwach (czy rzeczywisty, czy konstruowany, to osobna sprawa), nawet jeśli w ostatnich latach – szczególnie w Polsce i jak się wydaje przede wszystkim z punktu widzenia zainteresowania nimi środków masowego przekazu – zostały nieco przysłonięte przez problemy stwarzane przez nowe substancje psychoaktywne, zwane w Polsce „dopalaczami”. Nowe substancje psychoaktywne są jednak w pod wieloma względami odrębnym problemem, a sposób postrzegania ich przez opinię publiczną, polityków i media, posiada pewne odrębności w stosunku do tradycyjnych narkotyków. Dlatego zajęcie się w recenzowanej rozprawie „tradycyjnymi” narkotykami, z wyłączeniem nowych substancji psychoaktywnych, było decyzją ze wszech miar słuszną.

Trafny był także niewątpliwie wybór substancji, doniesienia na temat których stały się przedmiotem analizy. Jak wspomniano są to substancje, które od wielu lat stanowią trzon problemu narkotyków i narkomanii w większości krajów świata. Marihuana, tak na świecie, jak i w Polsce jest także najczęściej używaną substancją psychoaktywną, stanowiącą tym samym przede wszystkim problem o charakterze ilościowym i będącą równocześnie przedmiotem intensywnej dyskusji co do realizowanej wobec niej polityki. Amfetamina jest w Polsce niewątpliwie substancją psychoaktywną nr 2, postrzeganą często jako dość poważny problem, tak z punktu widzenia jej podaży (Polska, jest jednym z największych europejskich producentów tej substancji), jak i popytu (używania). Stanowi na pewno problem mniejszy niż marihuana w kategoriach ilościowych, ale jakościowo sprawa przedstawia się już zapewne inaczej. Kokaina i heroina, nie stanowią w Polsce poważnego problemu ilościowego, liczba ich użytkowników jest relatywnie niewielka, ale jako dwie substancje uważane (znowu: czy słusznie, czy nie, to osobna kwestia), za najgroźniejsze substancje psychoaktywne wywołujące największe negatywne konsekwencje indywidualne i społeczne, tradycyjnie znajdują się w centrum zainteresowania jeśli chodzi o narkotyki. Równocześnie ograniczenie badań do czterech wspomnianych „tradycyjnych” środków podyktowane było zapewne także względami czysto praktycznymi: inne narkotyki mogą pojawiać się w doniesieniach medialnych bardzo rzadko.

Wątpliwości nie budzi dobór gazet, których doniesienia na temat narkotyków stały się przedmiotem analizy. Było rzeczą oczywistą, że należało tutaj dokonać ograniczenia według jakiegoś przejrzystego kryterium. Ograniczenie się do gazet codziennych o zasięgu ogólnopolskim niewątpliwie spełnia ten wymóg. To samo można powiedzieć o wyborze czterech konkretnych tytułów a mianowicie *Faktu*, *Rzeczpospolitej*, *Gazety Wyborczej* i *Naszego Dziennika*. Trzeba zresztą powiedzieć, że zbyt wielu alternatyw nie było (zapewne z wyjątkiem *Super Expressu* jako ewentualnej alternatywy dla *Faktu*). Wybrane tytuły są równocześnie w jakimś sensie reprezentatywne dla pewnych typów dziennikarstwa jakie uprawiają (z jednej strony klasyczny tabloid, z drugiej trzy tytuły odpowiadające „poważnemu dziennikarstwu”, tzw. *broadsheets*), a także opcji polityczno- światopoglądowych (mniej lub bardziej centrowa *Rzeczpospolita*, liberalno-lewicowa *Gazeta Wyborcza* i konserwatywny, narodowo-katolicki *Nasz Dziennik*).

Kwestią do pewnego stopnia dyskusyjną może być natomiast dobór okresu w którym prowadzone były badania, a dokładniej kwestia konsekwencji doboru takiego, a nie innego okresu. Badaniem objęto mianowicie okres 14 miesięcy od 1 września 2015 r. do 31 października 2016 r. Rzecz w tym, że zainteresowanie mediów problemem narkotyków i narkomanii, ale także wszelkimi innymi wydarzeniami, problemami i kontrowersjami nie ma charakteru stałego. Wynika to, przynajmniej po części stąd, że doniesienia medialne, w tym prasowe mają zawsze w jakimś zakresie charakter reaktywny, tj. są uzależnione od rozwoju wypadków w otaczającym świecie. Jeśli w rzeczywistości społecznej mają miejsce jakieś zdarzenia, zjawiska, procesy, które zostaną ocenione jako *newsworthy* znajdzie to zapewne taki czy inny wyraz w uwadze poświęcanej temu zdarzeniu, zjawisku, czy procesowi przez środki masowego przekazu. W okresie stanowiącym ramy analizy takim czynnikiem w Polsce była intensyfikacja dyskursu publicznego na temat tzw. „medycznej marihuany”, związana z kilkoma kontrowersyjnymi przypadkami w tym obszarze (zwolnienie dra Bachańskiego, sprawa syna D.Gudaniec), a następnie z pracami legislacyjnymi w tym zakresie. Spowodowało to niewątpliwie, iż medyczna marihuana i w ogóle kontrowersje dotyczące polityki wobec tej substancji stały się bardziej „widoczne” w dyskursie publicznym, a tym samym w dyskursie medialnym (większość mediów nie może sobie pozwolić – tak jak *Nasz Dziennik* – na ignorowanie takich zjawisk). Można więc przypuszczać, iż po pierwsze w badanym okresie doniesienia na temat marihuany w gazetach mogły być znacznie nawet „nadreprezentowane” w stosunku do innych okresów. Po drugie, ze względu na to, że dyskurs koncentrował się na specyficznym aspekcie polityki wobec marihuany, tj. jej ewentualnych zastosowaniach medycznych, terapeutycznych (nawet jeśli zaczynająca się wówczas legalizacja rekreacyjna marihuany w niektórych stanach USA zwiększała także zainteresowanie mediów tym aspektem), musiało to spowodować, iż w okresie tym wybitnie

wzrosła rola dyskursu medialnego na temat marihuany w kategoriach medykalizacji. Gdyby badania zrobić rok wcześniej, ten aspekt dyskursu medialnego mógłby nawet w ogóle nie wystąpić. Nie chcę aby ta uwaga była rozumiana jako zarzut nietrafnego doboru okresu do analizy. Rzecz w tym, że obawiam się, iż nie ma tu dobrego wyjścia, bo intensywność rozwoju wypadków w dzisiejszym świecie oznacza zapewne, że nigdy nie ma takiego okresu, który można by uznać, za „optymalny”, „normalny”, „przeciętny” dla analizy treści doniesień prasowych i „niezakłócony” przez jakieś szczególne czynniki. Inaczej mówiąc nie ma tu dobrego rozwiązania, ale trzeba mieć tego świadomość.

Dodatkowo posłużę się tutaj następującym przykładem. Podsumowując wyniki badań Autor zwraca uwagę, że nawet w lewicowo-liberalnej *Gazecie Wyborczej* w badanym okresie nie było właściwie głosów z „drugiej strony”, tj. afirmujących narkotyki, głosów pochodzących od ich użytkowników. Gdyby jednak Autor zrealizował swoje badania w roku 2009, gdy *Gazeta Wyborcza* prowadziła przez kilka miesięcy akcję „My, narkopolacy” uzyskany obraz, przynajmniej w odniesieniu do tej gazety, byłby zapewne diametralnie odmienny. Mogłoby się okazać, że dyskurs na temat narkotyków w ogóle, a marihuany w szczególności, nie zawierał w ogóle, albo w minimalnej proporcji, wątków kryminalnych, a dominowały elementy zupełnie odmienne, takie jak redukcja szkód (która – na co zwraca uwagę Autor – w okresie analizowanym nie znalazła żadnego odzwierciedlenia), krytyka prohibicji, legalizacja, a nawet afirmacja narkotyków (o ile sobie przypominam w tym czasie głosy użytkowników nie były w *GW* odosobnione). Inaczej mówiąc zainteresowanie mediów, w tym mediów drukowanych, określonymi wydarzeniami, zjawiskami, problemami nie ma charakteru stałego. Jest zależne od tego co się dzieje w rzeczywistości (jeśli np. nie ma akurat żadnej wojny, to media nie zajmują się wojną), albo od podjęcia z takich czy innych powodów decyzji o poświęceniu jakiegoś zagadnienia uwagi (np. pomimo braku wojny, zajmujemy się historią wojen, bo np. chcemy im przeciwdziałać). A to oznacza, że wyniki analizy treści doniesień prasowych nie mają raczej waloru uniwersalnego, odnoszą się przede wszystkim do badanego okresu, bo są uwarunkowane także tym co się w tym okresie działo. Oznacza to także konieczność ostrożności w ferowaniu ocen co do charakteru narracji na dany temat w danym medium, bo to co ustalono w jakimś wybranym okresie nie musi koniecznie odpowiadać typowi narracji w innym okresie, czy narracji „w ogóle” w danym medium w jakimś dłuższym okresie czasu i adekwatnie odzwierciedlać stanowisko danej redakcji w danej kwestii. Np. znany brytyjski tygodnik *The Economist*, którego piszący niniejsze słowa jest regularnym czytelnikiem, od lat twardo i konsekwentnie popiera legalizację narkotyków i liberalne rozwiązania w polityce narkotykowej. Na przestrzeni ostatnich 10 lat opublikował sporo tekstów na ten temat, które można nawet określić, jako programowe. Ale tekstów poświęconych narkotynom, narkomanii itp. jest tam kilka, góra kilkanaście w roku i nie każdy

zaczyna się od poparcia legalizacji (abstrahuję od tego, że treść i dobór zawartości tygodników opinii, takich jak *The Economist*, podlega innym prawom niż w przypadku gazet codziennych). Nawiasem mówiąc casus stanowiska *The Economist*, periodyku należącego do czołówki światowego „mainstreamu” mediów drukowanych o globalnym zasięgu, w sprawie polityki narkotykowej stwarza jedno pytanie: *The Economist* na pewno w przypadku polityki narkotykowej nie odzwierciedla narracji w tym zakresie władzy dążącej do utrzymania *status quo*, tj. prohibicji. Wręcz idzie w tym zakresie pod prąd. To pokazuje, że relacja między narracją władzy, a dyskursem medialnym bywa bardziej skomplikowana niż mogłoby się to wydawać (o czym jeszcze niżej).

Recenzowana praca posiada niejako dwie, ale ściśle ze sobą powiązane warstwy. Pierwsza, mająca przede wszystkim empiryczny charakter, to analiza treści doniesień prasowych publikowanych w wybranym okresie w czterech wspomnianych wyżej gazetach codziennych na temat czterech tradycyjnych narkotyków, a mianowicie heroiny, kokainy, amfetaminy i marihuany. Druga, to interpretacja zebranych danych i uzyskanego obrazu narracji na temat czterech narkotyków przy wykorzystaniu kategorii pojęciowych i koncepcji, czy też perspektywy władzy stworzonej przez wybitnego francuskiego teoretyka społecznego Michela Foucault. Obie warstwy są dobrze i ciekawie opracowane oraz płodne poznawczo. Pierwsza przynosi bardzo interesującą, pierwszą w literaturze polskiej analizę narracji prasowej na temat narkotyków i narkomanii. Druga stanowi istotną i również bardzo interesującą teoretyczną „wartość dodaną” recenzowanej pracy. Podstawowy jej walor to pierwsza chyba w literaturze polskiej – znowu, o ile piszący te słowa nie myli się – próba zastosowania dorobku teoretycznego Foucault i stworzonej przezeń siatki pojęciowej do analizy konkretnego zjawiska w postaci relacji pomiędzy narracją/narracjami władzy w zakresie polityki narkotykowej, streszczającej się w afirmacji polityki prohibicji, a dyskursem prasowym w tym zakresie. Ta ostatnia kwestia ujęta jest *explicite* w szóstym i ostatnim z pytań badawczych sformułowanych na str.65: „Jakie są główne podobieństwa i różnice w zakresie dyskursów o narkotykach między poszczególnymi gazetami w kontekście perspektywy i interesów władzy?” Inaczej mówiąc rzecz sprowadza się do pytania o to na ile dyskurs prasowy w tym zakresie odzwierciedla dyskurs, narrację władzy, co do której domniemuje się, iż stoi na stanowisku prohibicyjnym. Nie ukrywam, iż ta druga warstwa skłania mnie do pewnych uwag polemicznych (co nie zmienia faktu, że jest ona niezwykle interesująca).

Jak wspomniano, pierwsza warstwa ma charakter opisowy i eksploracyjny. Posługując się analizą treści doniesień prasowych zawierających określone słowa kluczowe (heroina, kokaina, amfetamina, marihuana), autor uzyskał korpus tekstów pochodzących z

analizowanego okresu, które zostały następnie poddane analizie przy pomocy metody Krytycznej Analizy Dyskursu. W moim przekonaniu takie postępowanie badawcze jest absolutnie poprawne metodologicznie. Autor sformułował także (str.65), klarowne pytania badawcze odnośnie tej właśnie części swojej rozprawy, a zebrany materiał empiryczny pozwolił na udzielenie na nie klarownych i w wielu wypadkach bardzo interesujących odpowiedzi. Obraz reprezentacji poszczególnych narkotyków, ich użytkowników, a także posiadaczy i sprzedawców, oraz wypowiedzi podmiotów drugiego stopnia, tworzą bardzo interesujący obraz prasowego dyskursu na temat będący przedmiotem badań. Ukazują także podobieństwa i różnice istniejące w tym zakresie pomiędzy poszczególnymi tytułami. W wielu wypadkach potwierdzają one pewne intuicyjne przypuszczenia na ten temat, które można opierać na ogólnej wiedzy co do charakteru i ideowo-politycznych opcji reprezentowanych przez poszczególne tytuły. Wyjątkiem może być zaskoczenie faktem, że *Nasz Dziennik* w znacznym stopniu zdaje się problematykę narkotyków i narkomanii po prostu ignorować, co Autor – słusznie chyba – tłumaczy odrzucaniem przez redakcję faktów i treści nie pasujących do pożądanego narodowo-katolickiego obrazu rzeczywistości.

Jedyną moją wątpliwością, jaka rodzi się w związku z tą częścią pracy jest stwierdzona w badaniach w przypadku przede wszystkim trzech pierwszych tytułów (w przypadku *Naszego Dziennika* korpus tekstów był bardzo mały), dominacja dyskursu kryminalizującego narkotyki, którą Autor łączy z władzą dyscyplinarną i co prowadzi go do wniosku, iż badane media w jakimś przynajmniej zakresie realizują w tym zakresie narrację władzy i jej interes polegający na dążeniu do realizacji *status quo*. Pomijam wspomniany wcześniej problem, iż gdyby wybrać inny okres analizy, to – przynajmniej w przypadku *Gazety Wyborczej* – mogłoby okazać się, że jeszcze większą rolę odgrywa dyskurs medykalizujący, a nawet być może – wobec wyraźnie sceptycznego wobec aktualnie realizowanej polityki narkotykowej, wręcz „antyprohibicyjnego” charakteru cyklu „My, narkopolacy” – dyskurs oporu wobec władzy, a przynajmniej kwestionowania istniejącego *status quo*. Jak już wspomniano to co ustalono dla badanego okresu niekoniecznie musi odzwierciedlać „ogólną linię” danej redakcji i typ dyskursu dominujący w dłuższym okresie czasu.

Do powyższego dochodzi jednak jeszcze dalszy problem związany z pewnymi generalnymi prawidłowościami dotyczącymi prasowych relacji dotyczących przestępczości. Literatura kryminologiczna i prasoznawcza na ten temat jest na świecie bardzo nawet obszerna, a badania tego typu robiono także w Polsce. Rzecz w tym, że wiadomo powszechnie, iż obraz zjawiska przestępczości w mediach, w tym w prasie jest generalnie rzecz biorąc mocno „skrzywiony” w stosunku do rzeczywistego. Wręcz mowa jest tutaj o tym, że medialny obraz przestępczości zawiera odwróconą w stosunku do rzeczywistej strukturę

przestępczości (a przynajmniej tzw. przestępczości ujawnionej, tj. zarejestrowanej w oficjalnych statystykach przestępczości). W rzeczywistości przestępczość zdominowana jest przez czyny o drobnym charakterze (głównie drobne czyny przeciwko mieniu), podczas gdy poważna przestępczość z użyciem przemocy, skierowana przeciwko życiu i zdrowiu itp. stanowi statystyczny margines. To samo dotyczy przestępczości narkotykowej, która zdominowana jest przez drobne czyny „konsumenckie”, a poważne czyny „podażowe” nie są czymś powszechnym. Obraz medialny przestępczości jest dokładnie odwrotny. Żaden środek masowego przekazu nie będzie pieczołowicie donosił o wszystkich przypadkach drobnych kradzieży, aby następnie od czasu do czasu poinformować o zabójstwie. Media informują przede wszystkim o zabójstwach, a przypadkom drobnych kradzieży nie poświęcają w ogóle żadnej uwagi (chyba, że pojawi się jakiś przypadek mający szczególne, najlepiej sensacyjne, cechy). Wszystko to zgodnie ze znaną zasadą selekcji informacji medialnych: nikt przy zdrowych zmysłach nie informuje o 1.576 szczęśliwych lądowaniach samolotów na europejskich lotniskach w danym dniu; ale o jednym przypadku lądowania nieszczęśliwego informują wszyscy. Jeśli więc wszystkie badane tytuły miały tendencję do bycia zdominowanymi przez dyskurs kryminalizujący narkotyki i to bardzo często w postaci doniesień o przestępstwach związanych ze stwarzaniem ich podaży (nielegalne plantacje, ukryte laboratoria, gangi, przemytnicy, dilerzy itp.), to jest to zapewne w znacznym stopniu wynik powyższych mechanizmów selekcji informacji które mają miejsce we wszystkich mediach, w tym drukowanych. Będą one donosić przede wszystkim o czynach poważnych wyselekcjonowanych z ogółu przestępstw narkotykowych. Ważnym jest przy tym to, że jest to w znacznym stopniu niezależne od typu medium: o pewnych typach zabójstw donoszą zawsze zgodnie tabloidy i *broadsheets*. Różnica leży raczej w tym jak donoszą (na pierwszej stronie, wielkimi literami i specyficznym, emocjonalnym językiem, czy na piątej stronie, w niewielkiej notce napisanej neutralnie). Powstaje w związku z tym pytanie na ile ustalona przez Autora dominacja w badanych mediach pewnego typu dyskursu kryminalnego obejmującego pewien specyficzny typ „podażowych” przestępstw narkotykowych jest wynikiem odzwierciedlania dyskursu władzy na temat narkotyków, a na ile uzasadnione jest bardziej prozaiczne wyjaśnienie: jest to wynik reguł rządzących redakcyjną selekcją informacji na temat zdarzeń kryminalnych, polegających na „odsiewaniu” informacji o sprawach błahych. Oczywiście można argumentować, że doniesienia dziennikarskie o tyle jednak odzwierciedlają dyskurs władzy dyscyplinarnej (reprezentowanej w tym wypadku przez policję i prokuraturę), że te ostatnie organy są najczęściej – jak Autor to zapewne słusznie zauważa – źródłem informacji w tym zakresie dla dziennikarzy (konferencje prasowe, biuletyny informacyjne itp.). To prawda. Ale również policja i prokuratura wiedzą doskonale, że żaden dziennikarz nie zainteresuje się (nie mówiąc o opublikowaniu), informacją o tym, że policja ujęła posiadacza 1 g marihuany, a prokurator umorzył

postępowanie wobec niego w oparciu o art.62a ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Natomiast informacją o wykryciu plantacji konopi, za co grozi kilka lub kilkanaście lat więzienia, zainteresują się wszyscy.

Jak wspomniano druga warstwa recenzowanej rozprawy podejmuje próbę interpretacji zebranego materiału empirycznego w kategoriach siatki pojęciowej perspektywy władzy Michela Foucault. Piszący te słowa w żadnym wypadku nie uważa się za „specjalistę od Foucault”, aczkolwiek biorąc pod uwagę wpływ jaki książka „Nadzorować i karać” wywarła na współczesny dyskurs kryminologiczny, żaden współczesny kryminolog nie może wobec dorobku Foucault przejść obojętnie i nie posiadać przynajmniej rudymen tarnej wiedzy na temat interpretacji fenomenu „narodzin więzienia” dokonanej przez tego autora.

Jak zauważył to w swoich znakomitych egzegezach prac Foucault David Garland (np. „Punishment and Modern Society. A Study in Social Theory”, Oxford 1990), ani styl pisarstwa Foucault, ani „holistyczny” charakter jego koncepcji nie ułatwiają rozumienia i interpretacji jego myśli. To co zdaje się znakomicie pasować do wyjaśniania genezy nowożytnej instytucji więzienia i kary pozbawienia wolności, jako podstawowych instrumentów karania sprawców przestępstw niekoniecznie tak dobrze sprawdza się w innych obszarach. Garland i inni autorzy poddają zresztą często w wątpliwość także faktografię na której Foucault opierał swoje interpretacje, mające pierwotnie przede wszystkim historyczny charakter. Prawdą jest jednak, że fundamentalna koncepcja specyficznej relacji władza-wiedza zgrabnie zdaje się wyjaśniać rolę wiedzy kryminologicznej (a przede wszystkim tzw. pozytywizmu w kryminologii) w utrzymywaniu *status quo* i istnienia dysfunkcjonalnej z penologicznego punktu widzenia (tj. zwalczania przestępczości), instytucji więzienia, która jednak jest funkcjonalna dla władzy, jako instrument szerzej pojętego dyscyplinowania społeczeństwa. Rodzi to oczywiście interesujące pytanie, na ile analogicznie można interpretować problem funkcjonalności dla władzy prohibicji narkotykowej, która jest w jednoznaczny sposób dysfunkcjonalna z punktu widzenia realizacji swoich celów (likwidacja, lub przynajmniej ograniczenie do minimum rekreacyjnego używania narkotyków), ale pomimo to trwa, a więc według klasycznego schematu rozumowania funkcjonalnego musi czemuś służyć. Pytanie czemu i odpowiedź Foucault brzmiałaby zapewne: utrzymaniu *status quo*. I takie założenie leży wyraźnie u podłoża recenzowanej pracy, gdy Autor pisze, że „negatywne reprezentacje narkotyków i ich konsumentów są w dużej mierze efektem strategii władzy, której zależy na zachowaniu prawnego, instytucjonalnego i kulturowo-ideologicznego *status quo*” (s.4). Teza o dążeniu władzy do zachowania *status quo* pojawia się jeszcze w innych miejscach (np. s.16, 49) i można odnieść wrażenie, że jest to jakaś uniwersalna cecha wszelkiej władzy. Mam wątpliwości czy taka była rzeczywiście intencja Foucault, a przynajmniej czy tak

pojmował tę kwestię w „Nadzorować i karać”. W gruncie rzeczy władza w tej pracy i jej relacja wobec wiedzy (wiedzy kryminologicznej o sprawcy przestępstwa), jest traktowana także jako narzędzie wyjaśniania zmiany penalnej: przejścia od bezpośredniej kontroli ciała poprzez zadawanie cierpienia fizycznego jako podstawowego instrumentu karania, do kontroli ciała poprzez duszę, co odbywa się w więzieniu. Inaczej mówiąc Foucault stosuje tutaj swoją siatkę pojęciową także do wyjaśnienia dynamicznego procesu zmiany, w który uwikłana była władza w XVIII stuleciu. Można oczywiście patrzeć na to z perspektywy księcia Fabrizio Saliny z „Lamparta” G.T. di Lampedusy: trzeba wiele zmienić, żeby wszystko pozostało po staremu. Zmiana penalna w XVIII w. miałaby w związku z tym na celu niejako na wyższym poziomie zachowanie władzy dyscyplinującej. Ale dokonało się to przy wykorzystaniu zmiany i to radykalnej zmiany praktyk penalnych. A więc teza, że władza zawsze dąży do zachowania *status quo* wydaje mi się kontrowersyjna.

Nie ukrywam również, że mój problem z Foucault polegał zawsze na tym, że jego rozumienie władzy zdaje się zbliżać niebezpiecznie do „spiskowej teorii wszystkiego”. Rozumienie pojęcia władzy przez Foucault jest niekonwencjonalne i odmienne od przyjmowanego zazwyczaj w naukach społecznych. Władza nie jest przezeń rozumiana „substancjalnie”, jako atrybut konkretnych podmiotów i instytucji, przede wszystkim państwa. Jak stwierdza Autor recenzowanej pracy „...władza wyłania się z różnych dyskursów, relacji czy praktyk społecznych” (s.49). Ale czy to nie prowadzi do rozmycia pojęcia władzy, w którym wszystko jest władzą i władza jest wszechobecna? W takiej sytuacji istnieje niebezpieczeństwo, że całkiem niewinne zjawiska i procesy społeczne mogą być wyjaśniane przy pomocy interesów „ducha władzy” unoszącego się nad światem, a wszelkie zjawiska i procesy społeczne mogą być wyjaśniane w kontekście „perspektyw i interesów władzy” (s.65), aczkolwiek jeśli władza ma mieć „niesubstancjalny” charakter to identyfikacja tych perspektyw i interesów władzy może nastroczać pewien problem. Wyjaśnienie tak rozumianego fenomenu władzy zaczyna bowiem trącić tautologią: władza jest celem samym w sobie, interesem władzy jest utrzymanie władzy, do czego posługuje się ona różnymi specyficznymi dyskursami wymienionymi na str.33 pracy. Nawet jeśli przyjąć taką tezę, to w kontekście polityki narkotykowej i zakładanego „immanentnego” interesu władzy w utrzymaniu prohibicyjnego *status quo* powstaje pytanie: jakie perspektywy i interesy władzy zostały zrealizowane np. w Urugwaju, Kanadzie czy niektórych stanach USA, gdzie marihuanę zalegalizowano? Władza nie broniła tam bynajmniej *status quo* do upadłego, w Urugwaju i Kanadzie, wręcz sama wystąpiła z inicjatywą jego zmiany (w USA był to wynik oddolnych inicjatyw i referendum). Czy zmiana ta była w takim razie tylko chytrym wybiegiem (tak, jak reforma penalna w XVIII), przeprowadzonym po to aby utrzymać władzę „w ogóle”? Ale wówczas powstaje pytanie: jeśli władza jest pewnym ogólnym fenomenem, to dlaczego

dyskurs i strategia władzy w Urugwaju czy Kanadzie różni się tak jednoznacznie od dyskursu i strategii władzy, dajmy na to w Polsce, nie mówiąc np. o Rosji czy Singapurze i dlaczego ów status quo w tych krajach zdaje się przedstawiać zupełnie odmiennie?

I wreszcie kwestia ostatnia. Praca dotyczy dyskursu prasowego na temat narkotyków i jego znaczenia w kontekście perspektywy i interesów władzy. Przekładając tę tezę na bardziej tradycyjny język (niektórzy by powiedzieli marksistowski), pytanie sprowadza się do tego, na ile obraz narkotyków i ich użytkowników w badanych tytułach prasowych służy interesom władzy. Powstaje w związku z tym pytanie, jak właściwie Autor rozumie rolę mediów we współczesnym społeczeństwie i pewne zasady ich funkcjonowania? Czy media są same przez się jednym z elementów zróżnicowanych, rozproszonych struktur władzy, czy też są po prostu emanacją jak najbardziej „substancjalnej” władzy politycznej, państwowej? Gdy na str.179 Autor pisze, że „politycy i eksperci ściśle kontrolują przebieg debaty publicznej [na temat marihuany medycznej]”, to powstaje wrażenie, że chodzi tak naprawdę o to, że rządzący po prostu mają media „na pasku” i są one „pasem transmisyjnym” dla perspektyw i interesów konkretnej władzy politycznej, a nie „rozproszonej”, wszechobecnej władzy w rozumieniu Foucault.

Na str.235 znaleźć można także następujące sformułowanie: „Hegemonia ramy kryminalnej sprawia, że nawet w tekstach lewicowo-liberalnej GW postulaty dotyczące legalizacji marihuany rekreacyjnej głoszą osoby z zagranicy”. Moim zdaniem jest to klasyczny przykład jak perspektywa Foucault może prowadzić do „nadinterpretacji” i wyjaśniania wszystkiego „ciemnymi interesami władzy”. Ostatecznie dobór ekspertów z krajów, gdzie właśnie dokonano legalizacji medycznej marihuany trudno chyba uznać za dowód na to, że GW „boi się” zwrócić do krajowych. Może eksperci z krajów gdzie dokonano legalizacji mają jakieś szczególnie interesujące doświadczenia. I nie przypuszczam, aby Gazeta Wyborcza do tego stopnia „szła na pasku” władzy, że boi się skorzystać z wypowiedzi np. prof. Jerzego Vetulaniego (który zresztą, jeśli sobie przypominam, był „wykorzystywany” w cyklu „My, narkopolacy”), aby tej władzy nie narazić się.

Znamienny z tego punktu widzenia jest wywód na str.58, gdzie omawiając pracę M.Abucewicz Autor stwierdza, że „władza – szczególnie w Polsce powojennej – odgrywała istotną rolę w konstruowaniu narkomanii jako problemu społecznego”. Jest to stwierdzenie oczywiste z konstruktywistycznej perspektywy. Cała, bardzo dobra zresztą, prezentacja pracy M.Abucewicz, wskazująca na zmienność społecznych konstrukcji obiektywnie istniejącego zjawiska społecznego, jakim jest narkomania, przechodzi jednak całkowicie do porządku dziennego nad warunkami politycznymi dyskursu na temat narkomanii w powojennej Polsce. Przecież „władza”, absolutnie konkretna, „substancjalna” władza polityczna, do roku 1990 miała w zasadzie pod kontrolą wszystko, włącznie z

licencjonowanymi i cenzurowanymi mediami. Może Autor tego nie wie, ale materiały Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk ujawnione pod koniec lat 70-tych przez zbiegłego na zachód pracownika urzędu przy ul. Mysiej w Warszawie ujawniły np., że w latach 1976 – 1980 doniesienia na temat zjawiska narkomanii były objęte całkowitym „zapisem” cenzury, tzn. były objęte całkowitym zakazem „zwalniania” informacji na ten temat. „Zapis” ten został „zdjęty” dopiero po sierpniu 1980 r. Miało to znaczenie dla kształtowania obrazu zjawiska narkomanii wśród Polaków. Ale z mechanizmami „władzy” po roku 1990 nie miało wiele wspólnego. Sądząc z powyższego fragmentu odnieść można wrażenie, że Autor niekoniecznie zauważa, że prasa w Polsce po roku 1990, mimo wszystko funkcjonuje inaczej niż przed tą datą, a jej relacja do władzy jest jednak odmienna (z wyjątkiem mediów publicznych po roku 2015). Inaczej mówiąc nie można utożsamiać pewnych mechanizmów konstruktywistycznych w państwie autorytarnym z jednej strony, oraz jednak mniej lub bardziej, ale wciąż zawierającym elementy liberalnej demokracji z drugiej. A to z kolei rodzi pytanie, na ile koncepcje i siatka pojęciowa Foucault dotycząca władzy uwzględniają ten prozaiczny fakt? Czy zatem mechanizmy władzy w rozumieniu Foucault w czasach *ancien regime*’u we Francji, w państwie autorytarnym i w liberalnej demokracji są takie same, bo władza to zawsze to samo?

Z tego punktu widzenia analiza wyników przeprowadzonych przez Autora badań z punktu widzenia perspektywy władzy Foucault nie do końca mnie przekonuje, bo sama ta perspektywa zawiera zbyt wiele niejasności. Autor stwierdza jednoznacznie, iż „analiza tekstów polskiej prasy codziennej potwierdza istotny wpływ władzy na dyskursy o narkotykach” (s.307). Nie twierdzę, że tak nie jest, ale muszę przyznać, że konkretne mechanizmy tego wpływu jasne dla mnie nie są, nie mówiąc o tym, że były one jednak chyba inne przed rokiem 1990 i po tej dacie. Traktowanie mediów, i to bardzo różnych, jako odzwierciedlających poprzez określone mechanizmy „perspektywę i interesy władzy” w polityce narkotykowej niekoniecznie jest przekonująca, bo – teza ta może zabrzmieć dramatycznie marksistowsko – nie za bardzo wiadomo o jakie perspektywy i jakie interesy właściwie chodzi. Jeśli nawet liberalno-lewicowa *Gazeta Wyborcza* reprezentuje także typ dyskursu przedstawiający narkotyki i ich użytkowników w niekorzystnym świetle, to czy to znaczy, że żyjemy w jakimś nowym, wspaniałym świecie wszechogarniającego totalitaryzmu władzy, przed którym nie ma chyba ucieczki? Gdyby zresztą analiza uwzględniała wspomniany cykl „My, narkopolacy”, to mogłoby się okazać, że *Gazecie Wyborczej* nie jest bynajmniej aż tak obcy dyskurs *bottom-up* na temat narkotyków, wyrażający także poglądy użytkowników, a nawet afirmujący niektóre z nich.

Jeśli badane media zdaniem Autora prezentują jednostronną wizję świata ukazującą niemal wyłącznie perspektywę policji i prokuratury, oraz reprodukującą dominujący „dyskurs

władzy dyscyplinarnej” (s.163), to co zdaniem Autora byłoby obrazem wywarzonym? Czy każda wypowiedź policjanta powinna być „równoważona” wypowiedzią użytkownika narkotyków (na zasadzie postulowanego modelu wyważonej reprezentacji dyskursu politycznego: każdej wypowiedzi polityka PO powinna towarzyszyć wypowiedź na ten sam temat polityka PiS)? Czy taki „wyważony” obraz rzeczywistości jest w ogóle do zrealizowania w praktyce, w mediach „ogólnych”, a nie w specjalistycznych periodykach poświęconych danej problematyce, które czytają tylko zainteresowani, a więc ich wpływ na większość społeczeństwa jest minimalny? Nie ukrywam, że przy lekturze pracy często można odnieść wrażenie, że rozproszona, „niesubstancjalna” władza, znajduje jak najbardziej „substancjalny” wyraz przede wszystkim w działaniach policji i prokuratury, jako bardzo konkretnych podmiotów będących emanacjami władzy politycznej, władzy dyscyplinującej przy pomocy przymusu państwowego. Ponieważ taka jest rzeczywistość aktualnej polityki narkotykowej media w mniejszym lub większym stopniu, mniej lub bardziej ją odzwierciedlają w swoich doniesieniach, ale – jak przyznaje sam Autor – mogą się w tym zakresie między sobą znacznie nawet różnić. Perspektywa policji nie jest zresztą wbrew pozorom czymś zuniformizowanym i jednolitym. Znam policjantów, bardzo krytycznie nastawionych do polityki prohibicji, którzy w Polsce nigdy nie powiedzą tego publicznie, ale w wielu krajach Europy Zachodniej robią to absolutnie otwarcie i publicznie (i „władza” wcale ich z tego powodu nie „sekuje”).

Abstrahując od powyższych uwag o generalnym charakterze mam kilka uwag szczegółowych. Autor oczywiście nie jest prawnikiem z wykształcenia, co może go w jakimś sensie usprawiedliwiać. Ale prezentacja niektórych zagadnień prawnych w pracy bywa „kontrowersyjna”. Autor kilkakrotnie stawia analizowanym mediom zarzut, że prezentują punkt widzenia policji na daną sprawę, a nie prezentują punktu widzenia sprawców tych przestępstw. Taka „równowaga”, jest jednak trudna do realizacji w praktyce, nie tylko ze względów techniczno-redakcyjnych. Pomijam to, czy Autor wymagałby realizacji w mediach zasady *audiatur et altera pars* wobec każdego sprawcy kradzieży, czy zabójstwa, a nie tylko sprawców przestępstw narkotykowych? Jak wyglądałaby wówczas przeciętna edycja gazety codziennej? Forum na którym realizowana jest zasada *audiatur et altera pars* jest proces karny, a przede wszystkim publiczna rozprawa sądowa. Sęk w tym, że media rzeczywiście koncentrują się na działaniach policji, a rzetelna sprawozdawczość sądowa – z różnych powodów – w Polsce prawie zanikła (gdzie są tacy sprawozdawcy sądowi i publicyści prawni jak Wanda Falkowska czy Stanisław Podemski?). Nie zanikła jednak np. w prasie niemieckiej czy austriackiej. Ale czy to jest wynik tego, że media realizują perspektywę i interesy władzy poprzez odzwierciedlanie narracji kryminalnej narzucanej przez policję? Powiedziałbym, że

to wynik specyfiki dzisiejszej pracy dziennikarza, gdzie trzeba donosić szybko, krótko na temat tego co dzieje się tu i teraz, a nie siedzieć kilka dni, albo dłużej, na procesie sądowym dotyczącym zdarzeń sprzed wielu miesięcy, o których wszyscy już zapomnieli. Ale fakt, że media „prezentują perspektywę policji i prokuratury” ma też inną prozaiczną przyczynę. Uzyskanie stosownej informacji od policji czy prokuratury po ujawnieniu przestępstwa, to żaden problem: policja robi to sama na konferencjach prasowych, poprzez wypowiedzi rzeczników itp. Ale uzyskanie narracji drugiej strony, tj. wypowiedzi sprawcy może być trudne (niekoniecznie musi on chcieć rozmawiać z dziennikarzem), albo po prostu niemożliwe. Jeśli sprawca przebywa w areszcie tymczasowym, to kontakt z nim wymaga zgody prokuratora i żaden prokurator nie wyrazi zgody na kontakt aresztowanego podejrzanego z dziennikarzami.

Autor wyraźnie krytycznie ocenia działania policji i prokuratury w sprawie Staruchowicza, kreując go trochę na ofiarę niemalże „represji politycznych”. Nie jestem apologetą organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, ale sprawa jest chyba trochę bardziej złożona. Kontakty grup kibicowskich ze światem przestępczym, czy wręcz ich udział w zorganizowanym handlu narkotykami (por. ujawniony na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy *casus* „kibiców” Wisły Kraków), są w świetle wiedzy operacyjnej policji czymś notoryjnym, aczkolwiek nie zawsze da się to przekształcić w dowody nadające się do wykorzystania w procesie karnym. Jak było w sprawie Staruchowicza trudno mi wyrokować bez znajomości szczegółów sprawy. Prokuratura niewątpliwie często nadużywa zeznań świadków koronnych dla swoich celów, szczególnie w sytuacjach, gdy takie zeznanie jest jedynym dowodem. Ale czy cała sprawa Staruchowicza była tylko zainscenizowaną przez prokuratora „lipą”, „zemstą” na Bogu ducha winnym sympatycznym, młodym człowieku? Przede wszystkim zastosowanie wobec niego aresztu tymczasowego nie było „widzimisię prokuratora”, bo areszt tymczasowy w Polsce stosuje sąd na wniosek prokuratora. Dlatego twierdzenie o przetrzymywaniu w areszcie bez wyroku sądowego (s.116), jest dziwaczne, bo sugeruje tutaj jakieś dramatyczne „bezprawie”. Polskie prawo, tak jak prawo każdego kraju świata, dopuszcza stosowanie aresztu tymczasowego, który zawsze ma miejsce przed wyrokiem sądu. Po drugie, pomyłki i błędne decyzje zdarzają się zawsze, wszędzie, w każdym systemie wymiaru sprawiedliwości i na każdym jego etapie. Jeśli jednak *Gazeta Wyborcza* – co Autor ocenia krytycznie – afirmuje rolę sądu w tej sprawie, to niestety, ale *Gazeta* ma rację, bo pokazuje, że w takich sprawach w których prokuratura coś świadomie lub nieświadomie „sknociła” można liczyć na niezawisły sąd. Gdyby go nie było „Staruch” zapewne do dzisiaj „gniłby” w więzieniu. Mówienie o osobach uniewinnionych, jako o osobach pokrzywdzonych, które „zostały zwolnione z piętna winy” (s.167), jest nie tylko niezręczne językowo, ale dość kontrowersyjne. Od tego jest niezawisły sąd aby

rozstrzygnąć, kto ma rację: oskarżyciel czy oskarżony. Czasami wymaga to czasu, a oskarżenia nie zawsze są zasadne, bo prokuratura może się mylić, a niekiedy może „grać nieczysto” (aczkolwiek nie powinna). I w demokratycznym państwie prawa są mechanizmy rozwiązywania takich problemów, które w sprawie Staruchowicza ewidentnie zadziałały. Emocjonalne wypowiedzi ojca Staruchowicza mogą być uzasadnione, ale powiedzmy sobie, że nie jest on bezstronnie oceniającym całą sprawę. Wreszcie uniewinnienie z powodu braku dostatecznych dowodów winy może zdarzyć się zawsze (słynny proces O.J.Simpsona w USA z różnych powodów zakończył się uniewinnieniem z powodu braku dowodów winy, aczkolwiek doskonale wiadomo, że oskarżony zrobił to o co był oskarżany).

I jeszcze jedna sprawa. Autor kilkakrotnie jako przykłady „kryminalizacji” narkotyków i ich użytkowników, przykłady dominacji dyskursu kryminalnego w prasowych narracjach na ten temat, podaje będące przedmiotem doniesień prasowych przypadki wypadków drogowych spowodowanych przez osoby znajdujące się pod wpływem narkotyków. Tutaj – muszę przyznać – nie ma już jakiegokolwiek zgody z mojej strony z taką interpretacją. Czy Autor traktowałby doniesienia na temat wypadków spowodowanych przez nietrzeźwych kierowców, jako przejaw kryminalizacji alkoholu i jego użytkowników? Jest rzeczą oczywistą, że nawet w tych krajach, gdzie doszło do legalizacji marihuany rekreacyjnej, prowadzenie pod wpływem THC (a także wszelkich innych narkotyków), pojazdów mechanicznych jest zabronione i karane. To elementarny wymóg bezpieczeństwa na drogach, tak samo jak w przypadku alkoholu. Jeśli więc media donoszą o takich przypadkach to interpretowanie tego, jako dowód na powielanie przez nie kryminalnego dyskursu władzy na temat narkotyków uważam za daleko idącą przesadę.

Podkreślenia w dzisiejszych czasach wymaga to, że praca napisana jest bardzo dobrym językiem, z daleko posuniętą dbałością i starannością o stronę redakcyjną. Powoduje to, że jej lektura jest autentyczną przyjemnością. Nie oznacza to jednak, że Autor ustrzegł się w tym zakresie kilku „lapsusów” słownych i terminologicznych, polegających przede wszystkim na posługiwaniu się – niestety powszechnym w dzisiejszej polszczyźnie – kalkami językowymi słów zaczerpniętych z angielskiego. Pierwszy, najbardziej chyba rażący przykład, to posługiwanie się terminem „illegalizmy” (np. s.27). Na moje wyczucie nawet po angielsku rzeczownik *illegalism* brzmi dziwacznie, a w języku polskim po prostu nie ma takiego słowa. Odpowiednikiem angielskiego przymiotnika *illegal*, jest po nielegalny, co nie znaczy jednak, że istnieje polski rzeczownik „nielegalizm”. Słowo „prymarny”, co prawda występuje w słownikach, ale dla mnie brzmi okropnie. Czy nie można użyć określenia ważny, podstawowy, fundamentalny, czołowy (pierwsze z brzegu synonimy podawane przez słowniki internetowe). No i wreszcie słynne „ramowanie”. Może takie słowo występuje w

socjologicznym języku technicznym. Ale to znowu wyjątkowo paskudna kalka językowa: angielskie *to frame*, po polsku oznacza oprawiać w ramy i nie ma tu odpowiednika w postaci jednego słowa. Fakt, że czasownik-nowotwór „ramować” jest krótki i może wydawać się zgrabniejszy niż oprawiać w ramy, nadawać ramy. Nie spotkałem jednak jeszcze warsztatu zajmującego się oprawą obrazów, na którym wisiłby szyld: ramowanie obrazów. To taki sam potwór językowy jak niesławne „bankowanie” czy „kamerowanie” i szereg innych czasowników odrzeczownikowych, tworzonych wbrew elementarnym zasadom języka polskiego.

Reasumując niniejsze rozważania stwierdzić wypadnie, iż pomimo podniesionych uwag mających przede wszystkim polemiczny charakter, recenzowana praca może bez wątplenia stanowić podstawę dopuszczenia mgra Piotra Kępskiego do dalszych stadiów przewodu doktorskiego, a także nadania mu w wyniku tego przewodu stopnia naukowego doktora nauk społecznych, zgodnie ze wspomnianymi na wstępie kryteriami określonymi w art. 13 ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. z dnia 16 kwietnia 2003 r., poz. 595 z późn. zmianami).



Prof. dr hab. Krzysztof Krajewski